

218

KULISY NR 48

28-11-1976

EGZAMIN

Teatr Ochoty w Warszawie wystąpił w listopadzie z premierą komedii Jana Pawła Gawlika pt. „Egzamin”. Sztuka budzi żywe zainteresowanie widzów. Zarówno podczas spektaklu jak i w trakcie dyskusji po przedstawieniach, które — tradycyjnie w tym teatrze — stanowią integralną część spotkania z publicznością.

Na rozmowę o przedstawieniu zaprosiliśmy twórców i kierowników Teatru Halinę i Jana Machulskich (J. Machulski reżyserował „Egzamin” i gra w nim jedną z ról) oraz kilku widzów tej sztuki: Zdzisławę Barszczewską — polonistkę z XXVIII liceum w Warszawie, Irenę Byrską — reżysera, Mariana Kwiatkowskiego — dyr. ds programowych „Estrady” i Wojciecha Pasternaka — byłego wychowawcę w szkole śródowniskowej, studenta psychologii.

Redakcję „Kulis” reprezentowali Hilda Marzejon i Piotr Rachtan.

Naszemu Czytelnikom należy się na początek krótkie streszczenie tej komedii. Sprawa dotyczy uczennicy tuż przed maturą, córki działacza partyjnego powiatowego szczebla, która lekceważy naukę i nauczycieli. Główny problem sztuki: jak ustosunkowuje się do tej dziewczyny rada pedagogiczna. Akcja komedii rozgrywa się podczas obrad nauczycieli, którzy rozpatrują dopuszczenie uczniów do matury. Nastroje w gronie nauczycielskim są szczególnie dobre i uroczyście, ponieważ jest to dzień imienin dyrektora szkoły. Są więc w prezencie kwiaty od uczniów i w perspektywie, okazjonalna lampka wina, którą stawia dyrektor. Obrady toczą się wartko. Nastroj niespodziewanie psuje młoda polonistka: kiedy przychodzi do wystawienia oceny owej uczennicy młoda nauczycielka stawia jej dwie. Nie pomagają dobrośliwe przestrogi kolegów („zniszczą panią”), perswazje dyrektora („dobro szkoły”) ani próby zastraszenia przez przybyłego w sukurs dyrektorowi naczelnika wydziału oświaty. Upartej nauczycielce dyrektor wręcza więc wypowiedzenie z pracy. Niespodziewanie w szkole zjawia się zaalarmowany przez córkę sekretarz Malawski. Przyszedł porozmawiać z polonistką. Dwójka jest dla niego wielkim zaskoczeniem. Dotąd informowano go, że córka uczy się dobrze. A nawet — bardzo dobrze. Nie wie też nic (a polonistka mu nie powie) o naciskach i represjach w stosunku do nauczycielki, podejmowanych w imię obrony jego „autorytetu” i „autorytetu partii”, jak to uzasadniają dyrektor i naczelnik. Przy końcu rozmowy sekretarz nie ukrywa sympatii dla nauczycielki. Sprawa dwójki kończy się jednak na tym, że polonistka po rozmowie z przybyłym inspektorem z województwa (która odbywa się za zamkniętymi drzwiami) decyduje się postawić trójkę i odejść ze szkoły na własną prośbę. Konsternację grona wywołuje woźny, który wnosi kwiaty dla polonistki od sekretarza. Pod różnymi pretekstami nauczyciele odmawiają wypicia lampki dyrektorskiego wina. Wymykają się chyłkiem z sali...

HILDA MARZEJON: Chciałabym, abyśmy się zastanowili nie tyle nad sztuką, co nad sprawą, która porusza. Czy tak właśnie bywa?

bywa?

IRENA BYRSKA: Mam wrażenie, jakby ktoś zawołał o tę sztukę. O tę prawdę zielonych stołów, przy których odbywa się rada. Ja przeżyłam kilka pogrzebów instytucji, które umarły dlatego, że ktoś nie chciał nazwać czarnego białym. Ale czy lepiej, żeby został ktoś bez oblicza, czy żeby został chociaż mit uczciwego człowieka?

M. MARZEJON: Bez wątpienia sztuka robi wrażenie. W wielu momentach widzowie wybuchają śmiechem czy wręcz mówią: samo życie. Zwłaszcza kiedy nauczyciele kolejno dają wyraz dezaprobacie wobec stanowiska polonistki, która raptem zakłóca wartkie i bezproblemowe wystawianie ocen. Jedna z nauczycielek mówi, że „nie ma sprawy” i denerwuje się, że nie zdąży z ugotowaniem obiadu. Druga perswaduje dobrotliwie, że takiej „problemowej” uczynnicy należy się pozbyć i to jak najszybciej, to znaczy dopuścić do matury. Z maturą też resztą kłopotu nie będzie, bo któż się dzisiaj boi matury? Inny znów nauczyciel to typowy safandula, który robi tak, jak inni. Zaś rówieśnik polonistki z kolei nie ukrywa swojej pogardy dla tego całego widowiska, niemniej nie stać go na otwarte poparcie koleżanki. Jak już powiedziałam, widownia szepcze: „Skąd my to znamy? Samo życie!” Ten rezonans, to sprzężenie między akcją na scenie i widownią, jest bardzo widoczne. To jest sukces sztuki. Ale, wydaje mi się, i jej słabością. Obraz bowiem jest zanadto czarno-biały, rysowany zbyt grubą krechą. Bo czy życie jest aż tak schematyczne?

PIOTR RACHTAN: Można by nawet wyobrazić sobie, że całe grono, oprócz polonistki, to jest właściwie jedna postać. Reprezentują oni bowiem tylko odcienie tego samego konformizmu.

WOJCIECH PASTERNAK: Zróciłbym jednak uwagę na to, że kluczową postacią jest dyrektor. On to wpływa na postawę swoich podwładnych. Kiedy przez chwilę bawi poza pokojem nauczycielskim, nauczyciele mówią innym językiem: prywatnie są po stronie polonistki. Bodajże anglistka wręcz wyraża nadzieję, że polonistka zwycięży. Przychodzi dyrektor i znów zaczynają mu gorliwie potakiwać.

ZDZISŁAWA BARSZCZEWSKA: Zatem przy nowym, wartościowym dyrektorsie, ci ludzie za-

Dalszy ciąg na str. 9

8787 - 11 - 8

NR 48

201519

częliby mówić innym językiem. I stworzono by właściwą, zdrową sytuację w instytucji wychowującej przecież młodzież.

P. RACHTAN: Ależ to jeszcze gorzej świadczy o tych ludziach! Każdemu będą potakiwać, bo nie mają żadnego kręgosłupa. Dopiero to, co mówią za plecami dyrektora, gdy solidaryzują się z polonistką, wydobywa ich całe ichórzostwo.

J. MACHULSKI: Dyrektor nie wszystkim zajmuje się osobiście. I nawet, jeśli przyjmujemy, że do szkoły przychodzi dyrektor z charakterem polonistki, to przecież istnieje niebezpieczeństwo, że grono informujące tylko o przyjemnych, pozytywnych sprawach, pozabawi go realności spojrzenia, tak jak sekretarza.

H. MARZEJON: Chciałabym jeszcze na chwilę wrócić do tego, co nazywam słabością sztuki... Otóż sądzę, że konstatacja części widzów w rodzaju „samo życie” jest dość jałowa. Mam wrażenie jakbym przeczytała jeszcze jeden reportaż o tym, że kogoś gdzieś wykończono, ktoś sprawiedliwy dobrowolnie zrezygnował z walki,

padają słowa, zdania całe, które słyszałam i które sama czasem musiałam powiedzieć. Dwójka czy trójka panny Malawskiej przeraża zdarzenie i rozróbę w jednej szkole. To, co tam zaszło, może się zdarzyć zawsze i wszędzie. Z tym trzeba walczyć.

Z. BARSZCZEWSKA: Jeśli chodzi o szkołę, to w sytuacji pokazanej na scenie jest i trochę prawdy i trochę nieprawdy. Decyzji nauczyciela nikt nie jest w stanie podważyć. Zmienić. Można organizować jakiś specjalny egzamin na innym szczeblu, jakąś interwencją władz wyższych, ale nie ma siły, która by zmusiła nauczyciela, jeśli sam nie zechce, do zmiany oceny.

H. MARZEJON: Można to jednak inaczej załatwić. Jak? Służę przykładem. Pisałam w „Kuligach” z Andrzejem Zawiszą, dwa czy trzy lata temu reportaż „Jak zdać obłąaną maturę”. Maturę powtarzano po prostu w innej szkole — wieczorowej. Za zgodą i na interwencję władz oświatowych, kuratorium i ministerstwa. Dlatego, że w tym przypadku grono pedagogiczne szkoły, wbrew naleganiom dyrektora szkoły, obroniło się przed naciskami. Wyszło z twarzą z całej sprawy, bo choć

się przed trudnym życiem. Postawiła tę trójkę i gdzieś ją przemycą, do innej pracy. A ja chciałabym, żeby jej powiedziano: „Jesteśmy wszyscy przeciwko tobie, bo swoim głupim nonkonformizmem chcesz nas pozbawić pracy i tego dobrego dyrektora, który nas zawsze u władz wybrania. To porządny człowiek. Przyjdzie jeszcze gorszy. Ratujmy się, dobrze nam tu razem”. I żeby wybrała to trudne życie. Ale ona robi unik. Nie będzie twardego życia. I to jest tragiczne właśnie, tak tę sztukę rozumiem.

W. PASTERNAK: Nie wypili wina dziś, może wypiją je jutro. Kiedy minie im kac moralny i przyjdzie ulga, że tej polonistki, chwalić Boga, nie ma już w szkole. Mam pretensję do Chlebowski o to, że przestała walczyć. Ta jej nadzieja, że stosunki w szkole zmieniają się pod wpływem jej postawy, jej odejścia, wydaje mi się wątpliwa. To jest półśrodek. Powinna zostać. Trwać w swoim nonkonformizmie. Ponieważ stosunki w tym mieście były zakłamanie, należało sekretarzowi wyjaśnić wszystko do końca. Pozostawiając pewne niedomówienia daje sekretarzowi nadzieję, że optymistyczny obraz przedstawiany

będzie mu o tym nieustannie przypominać) to istnieje ogromne niebezpieczeństwo, że pójdzie łatwą drogą. Osiągnie wiele bez własnego trudu.

P. RACHTAN: Te nieudane dzieci „wielkich” ojców czy matek są czasami ceną, jaką w końcu przychodzi zapłacić rodzicom za sukcesy. Zarówno ojciec jak i dziecko muszą mieć te same charakterystyki, aby pozostać normalnymi, to znaczy nie ulec pokusie „łatwizny”. W końcu, dość łatwo jest w pewnym momencie poprosić, tato, załatw mi to czy tamto” Tato z kolei też nie jest z żelaza więc i załatwi. Przecież dla dobra rodzzonego dziecka.

H. MARZEJON: Tutaj zbliżamy się, choć trochę z boku, do innej istotnej sprawy: dlaczego właściwie szkoła przez kilka lat informuje ojca dziewczyny, że wszystko jest w porządku. Bardzo dobrze nawet...

MARIAN KWIATKOWSKI: Dopóki nie pojawia się na scenie sekretarz Malawski mamy o nim jakąś negatywną opinię. Po prostu widzimy, że ci ludzie się go boją. Kiedy jednak przychodzi i rozmawia z polonistką — rozumiemy, że dyrektor i naczelnik tworzą jakiś mit tego człowieka.

EGZAMIN



Jan Machulski: Uzupelnieniem sztuki jest dyskusja.

bo tak czytuję zakończenie „Egzaminu”. Te trójkę i rezygnację z pracy pani Chlebowskiej. Może nawet jest to dość nudny reportaż, bardzo stereotypowy, jeśli odcedzimy sztukę z elementów komicznych.

HALINA MACHULSKA: Bo to jest publicystyka właśnie! A jak publicystyka — to i powierzchowne potraktowanie problemów. Nie draży głębszych motywów, racji lub wartości. Pokazuje jakąś naskórkowość życia. Ale spełnia zadania, które stawia sobie każdy teatr: pobudza wrażliwość na te problemy.

J. MACHULSKI: Gdybyśmy po przedstawieniu poszli sobie do domu, sztuka pewnie nie spełniłaby tego zadania. Jej uzupełnieniem jest dyskusja, to, że możemy sobie jeszcze porozmawiać, poprosować pewne sprawy, dowiedzieć się od ludzi co o tym myślą. Wielu otwiera się w dyskusjach. Są głosy: w naszej szkole tak było...

H. MACHULSKA: Nawet jeśli sztuka nie jest tak bardzo wartościowa i ma jakieś pływaczki, nie oddaje realnego obrazu świata współczesnego (ciągle podkreślamy, że jest to sztuka sprzed 10 lat) to mimo wszystko sądzę, ma ona walory wychowawcze nawet. Przypuszczam, że niejedna córka rodziców o wysokiej pozycji zawodowo-społecznej, oglądając ten „Egzamin”, zaczęła myśleć „o-bym nie była taka jak Malawska”. Jest to również jedna z funkcji naszego przedstawienia. Zresztą w dyskusjach po spektaklu słyszało się głosy: Chlebowskie są w tej chwili nagradzane, krótko mówiąc — mają szansę... Albo wręcz: u nas właśnie Chlebowska została dyrektorką szkoły i szkoła jest znów miejscem, w którym można dobrze wychowywać młodzież.

I. BYRSKA: Ajschylos pewnie to nie jest. Chciałabym jednak bronić tej sztuki. Odebrałam ją bardzo gorąco. W warszawskim przedstawieniu stanęła mi w oczach tak dobrze mi znana, tak bliska, Polska powiatowa. Tam

paru uczniów obłanych w tej szkole zdało później maturę, to udało się to już w innej, nie w macierzystej. Może dlatego, że mam w pamięci tę sprawę, budzi we mnie sprzeciw to grono pedagogiczne z „Egzaminu”. Tak od pierwszego słowa skompromitowane, żalodne. Stąd moje wątpliwości: czy to aby tak właśnie jest, jak to pokazuje nam Gawlik.

P. RACHTAN: Ja mam akurat w pamięci inną szkołę, innych nauczycieli. Dyrektor ulega w niej interwencjom wysoko postawionych rodziców i potrafi przekonać niektórych nauczycieli, że źle oceniają uczniów. Mówi nauczycielom, że jeśli uczeń ma dwójkę, to widać nauczyciel nie potrafił nauczyć. Wracając do sztuki: w końcu nie wiadomo, pod wpływem jakich argumentów inspektora z województwa Chlebowska rezygnuje. I stawia te trójki...

J. MACHULSKI: Chyba nie pod presją. Mówię to dlatego, ponieważ znam może tę sztukę głębiej. Nawet przez chwilę nie mieliśmy wątpliwości, czy ona robi to, bo inspektor na pewno nie złamał jej ostatecznie jakimś szantażem czy inną propozycją nie do odrzucenia. Ta jej decyzja znaczy: po prostu proszę bardzo, chcę wam ułatwić życie. Bądźcie dalej zadowoleni z siebie i z waszej szkoły, natomiast ja odchodzę. Otrzymujecie teraz szansę spokojnego życia — zastanówcie się, może jednak warto coś od dziś zmienić. Za chwilę zresztą widać, że coś w tych ludziach drgnęło. Odmawiają wypicia wina z dyrektorem. Być może ten drobny odruch jest zaczątkiem ich samodzielnego myślenia. Końcem bezkrytycznego potakiwania zwierzchnikowi, podlizywania mu się bez przerwy.

I. BYRSKA: Mnie się wydaje, że to dobrze, że nie wiemy, co było powiedziane za drzwiami, jakiego nacisku użyto. W gruncie rzeczy nie ma to większego znaczenia. Ważna jest tylko ta rysa, to pełnięcie w charakterze Chlebowskiej, które się dokonało za zamkniętymi drzwiami. Uchroniła

ma przez otaczających ludzi jest jednak zgodny z prawdą.

H. MACHULSKA: Myślę, że sztuka jest także formą walki z kumoterstwem, protekcją. Przyznam się, że powszechnie panuje przekonanie, że trzeba mieć wyjątkowo zdolne dziecko, by móc powiedzieć — niech żyje bez protekcji. O tym się przecież mówi ze znajomymi, w pracy. Rodzice, przy przyjęciu do szkół czy zwłaszcza na wyższe uczelnie, stają na głowie, żeby wykorzystać swoje znajomości. Ktoś we wczorajszej dyskusji w teatrze powiedział, że wykorzystuje się zarówno protekcję biskupa jak i osoby wysoko postawionej. Ponieważ nie wiadomo, która akurat trafi.

J. MACHULSKI: Znamy przypadki, gdy nie było to wcale potrzebne, dzieciaki odpowiadał na piątki. Ale rodzice, na wszelki wypadek, zabiegali jednak o poparcie.

Z. BARSZCZEWSKA: Chciałabym zwrócić uwagę na inną sprawę, niejasna jest dla mnie sytuacja rodzinna dziewczynki. Ojciec, jak wiadomo, nie przychodził od dwóch lat na wywiadówki. Dlatego nigdy nie rozmawiał z polonistką. A jeśli dyrektor mówił przez telefon czy przy okazji jakichś spotkań, że wszystko jest bardzo dobrze, to sekretarz jak każdy ojciec, chętnie wierzył, że jego dziecko jest naprawdę zdolne i doskonale sobie radzi. A matka? Może państwo przy adaptacji pominięli tę kwestię? Ważna, moim zdaniem.

J. MACHULSKI: O matkę w sztuce jest tylko tyle, że również nie przychodziła na wywiadówki.

Z. BARSZCZEWSKA: Zatem jeśli można szukać usprawiedliwień dla ojca, który tłumaczył się obowiązkami, to nie ma ich dla matki. Moim zdaniem sztuka trafnie zahacza o problem ludzi, którzy, zaangażowani w pracę zawodową czy społeczną, tracą z pola widzenia swoich najbliższych, swoje dziecko. Z drugiej strony, jeśli dziecko zna możliwości i wpływy ojca (zresztą otoczenie

Powołują się na autorytet sekretarza, który rzekomo ucierpił, jeśli jego córka dostanie dwójkę. Dyrektor i naczelnik działają w imieniu Malawskiego z własnej gorliwości, bez jego wiedzy, rzekomo w obronie autorytetu partii. Widzimy technostwo tych ludzi i jego skutki.

J. MACHULSKI: To jest myślenie asekuranta — czy ja się nie narażę, jeśli przyznam, że jest źle? Coś w tym jest, że ludzie unikają sytuacji, w których powinni powiedzieć osobom reprezentującym władzę, że z tym czy z tam-tym jest niedobrze.

M. KWIATKOWSKI: Według mojego odczucia i praktyki w życiu, niestety, jest tak jak w tej sztuce. Karierowicze, potakiwacze lubią mówić, że wszystko jest dobrze. Ludzie pełniący odpowiedzialne funkcje są często niedoinformowani. Sekretarz Malawski mówi do Chlebowskiej: „Gdyby było więcej ludzi takich, jak pani, inaczej byśmy wyglądali”. Dlatego według mnie ta sztuka zawiera dużo momentów dydaktycznych. Ale dla kogo? Sądzę, że dla wszystkich ludzi pełniących odpowiedzialne funkcje. Aby byli ostrożni w stosunku do tych, którzy utwierdzają ich w przekonaniu, że jest wspaniale.

I. BYRSKA: Jest jednak jasny promień w tej sztuce — kwiaty. Kwiaty od sekretarza dla Chlebowskiej. Nie wiemy, co pisze w załączonym liście Malawski do polonistki. Wiemy, co znaczą kwiaty — to jest hołd. Może od tej chwili coś się w osobowości sekretarza zmieni. Może ostygnie po pierwszym wrażeniu, ale może znacznie szerzej patrzeć na różne sprawy. Nie będzie to dla niego łatwe, po latach innej metody pracy. Ale może...

H. MARZEJON: Sądząc po dyskusji każdy miałby chęć trochę inaczej napisać tę sztukę. Mianowicie tylko o tym, co w niej najbardziej go uderzyło, zainteresowało.

J. MACHULSKI: Może ktoś taką sztukę już pisze?